

Utnę łeb maczetą!

Mój zacny kolega – Wojtek Cejrowski w dość teatralny sposób chce się zrzec (a może już to zrobił?) obywatelstwa polskiego, a raczej europejskiego i zamierza osiąść w jednym z państw południowoamerykańskich. Zaczynam dochodzić do wniosku, że Wojtek uczynił słusznie i zastanawiam czy nie pójść w jego ślady. Polska podobnie jak cała Europa stała się miejscem, w którym człowiek ceniący wolność i swobodę nie ma już, czego szukać. I, co gorsza, nie tylko, że nie widać nadziei na poprawę tego stanu rzeczy, a na pewno będzie znacznie gorzej. Ostatnio wzruszył mnie pomysł na całkowity zakaz sprzedaży tytoniu, który ma zacząć obowiązywać w Związku Socjalistycznych Republik Europejskich od roku 2025. Potem (a może wcześniej) podobny los spotka alkohol, a może i sól, cukier itp. Wszystko wskazuje na to, że przyjdzie nam żyć w rzeczywistości, z jaką zetknął się, przeniesiony w czasie, bohater filmu „Człowiek demolka”, czyli w państwie, w którym wszystko, co szkodliwe jest zakazane, a o tym, co jest „szkodliwe” decydują „autorytety” rodem z Komisji Ewrosowieckiej. Niedawno pojawił się (w Szkocji) pomysł na zredukowanie nieprzytomnej prędkości 50 km/h, z którą wolno poruszać się pojazdom na terenie zabudowanym do znacznie bardziej „postępowych” 30 km/h. Rewelacja! A jaki wpływ z mandatów do urzędniczych kieszeni!

Kolega Cejrowski może jednak spać spokojnie – nie zamierzam mu się naprzykrzać w Ameryce Południowej. Myślę o czymś innym. Swojego czasu odwiedziłem Athena Club w Kampali – stolicy Ugandy. Spotkałem tam przeuroczą, blisko stuletnią, Szkotkę. Początkowo byłem przekonany, że to turystka podróżująca sobie po Afryce. Okazało się, że wcale nie! Ona tam mieszkała stale. Jej nieżyjący już mąż był brytyjskim dyplomatą, dzięki czemu większość życia przemieszkiała w najbardziej nawet osobliwych miejscach na świecie. Na starość postanowiła osiąść właśnie w Ugandzie – twierdziła, że ten kraj Dobry Pan Bóg stworzył dla siebie, żeby i on miał miejsce, w którym osiadł na starość. Dziś, kiedy patrzę na zdjęcia wówczas zrobione dochodzę do wniosku, że ta miła pani miała rację. Uganda leży na samym równiku, a więc krótkie zimowe dni, których tak nie lubię tam nie mają miejsca – słońce wstaje o godzinie szóstej rano, a zachodzi o osiemnastej. Codziennie – przez 365 w roku. Równikowe upały? Nieprawda! Uganda leży 1 300 metrów nad poziomem morza i średnie temperatury oscylują w granicach 22 – 28 stopni Celsjusza, a więc najbardziej komfortowych. Dodatkowo klimat stabilizuje obecność Wielkiego Jeziora Wiktorii – jednego z największych akwenów słodkowodnych na świecie. Nie ma zimy, ale jest pora deszczowa – wyjątkowo łagodna – deszcze padają głównie w nocy. Choroby tropikalne? Mój śp. Ojciec przemieszkiał tam z matką i siostrą kilka ładnych lat i to w latach czterdziestych ubiegłego stulecia i jakoś na nic nie zachorowali. Ludność tubylcza? Mieszanina plemion Bantu, głównie Baganda – bardzo łagodni, spokojni, tęsknie wspominają czasy koloni, a nielicznych białych traktują z wielką estymą. Byli wtedy Brytyjską Afryką Wschodnią. Język urzędowy – angielski i Luganda. Są rzeczy, których Ugandzie nie ma np. fotoradarów, ZUS-u, VAT-u, przymusu jazdy w pasach, wszechobecnych kamer, gazety wyborczej, TVN-u, zakazów palenia, blokad na koła, alkomatów, koncesji, dowodów osobistych, stref parkowania, a jazda na podwójnym gazie nie robi na nikim wrażenia. Ma ktoś ochotę na „trawkę”? Proszę uprzejmie! Nie ma żywności modyfikowanej genetycznie, konserwantów, spulchniaczy, „polepszaczy” smaku, a dojrzałe w równikowym słońcu owoce smakują w sposób niedający się nawet porównać z marketowym świństwem zaś herbaty zaparzonej dosłownie na progu plantacji nigdzie w Europie się nie skosztuje i to za żadne pieniądze. Koszty utrzymania? Śmieszne. A na weekendy można sobie skoczyć np. do któregoś z kurortów w okolicach Mombasy – śródziemnomorskie wczasowiska to przy tym grajdoły na bagnistym stawem.

Czy w Ugandzie nie zabraknie wielkomiejskich, cywilizacyjnych rozrywek? Ależ skąd! Kampala to nowoczesna metropolia nieustępująca miastom polskim. A jak będzie mało to można sobie skoczyć do Nairobi (40 min. samolotem) a to już prawdziwy Paryż Afryki. Zresztą wolałbym raczej mieszkać w Entebbe lub Jinja, a jak będzie mnie stać to kupię sobie półwysep na Wielkim Jeziorze Wiktorii – mam już nawet stosowny upatrzonny. Niewielki około 300 hektarów.

A wieczorami będę robił sobie seanse rozkoszy: podgryzając koźlę pieczone w ananasach i popijając zmrożoną Warangi (miejscową gorzałkę) włączę telewizor albo Internet i będę rozkoszował się paskudną pogodą w Polsce i kolejnymi głupkowatymi posunięciami polskich i ewrokołchoźnianych rządów grabieżców. Posunięciami łupiącymi kieszenie, ograniczającymi wolność i rozszerzającymi totalną inwigilację. A jak któryś z tych łupieżców przyjedzie do Ugandy to osobiście mu łeb utnę – tępą maczetą! A ścierwo zakopię, bo obawiam się, że hieny i krokodyle pochorowałyby się po takim poczęstunku. A co one winne, bidule?

Mariusz Wasiak